



PRAWNICZY GAMBIT

Opowiadanie o czwórce
przyjaciół z FourIT

JONATHAN OCEAN

Spis treści

Powstanie firmy FourIT	4
------------------------------	---

Prawniczy Gambit
Jonathan Ocean

Płock 2018

Projekt okładki: e-szafranski.com

Redakcja: Łucja Kucicka

ISBN 978-83-951505-0-0

www.jonathanocean.pl



Copyright © Jonathan Ocean, 2018

[Kup książkę](#)

Powstanie firmy FourIT

Wiał zimny jesienny wiatr i liście szurały po chodnikach. Z zamyślenia wyrwały mnie chłodne krople deszczu. Postawiłem kołnierz kurtki. Nikogo nie widziałem na ulicy otoczonej starymi kamienicami, a przed wzrokiem mieszkańców czynszówek skrywał mnie sznur równo zaparkowanych aut. Szybkim krokiem zmierzałem pod wskazany adres. Ulica oświetlona nielicznymi światłami z mieszkań wyglądała na mało uczęszczaną.

Przystanąłem na chwilę, aby przepuścić przejeżdżający z impetem samochód. Stary ropniak zostawił ciemną chmurę za sobą. Wszedłem do ciemnej klatki oznaczonej numerem trzy. Z jej wnętrza śmierdziało stęchlizną tak, że aż nos zatykało. Włączyłem latarkę i nikły promyk rozjaśnił mrok. Zszedłem do piwnicy, gdzie nad moją głowę czerwona pokruszona cegła obnażała prawdziwy wiek tego budynku. Zagłębiałem się w jego wnętrze, obawiając się, że nie będzie mi dane z niego wyjść.

Na domiar złego, latarka mrugnęła dwa razy na znak, że baterie są na wyczerpaniu. Jeszcze tego brakowało, żebym został bez światła w tej ciemnicy.

Usłyszałem szelest.

— Czy ktoś tam jest? — krzyknąłem, ale nikt nie odpowiedział. — Karina, to ty?

Szelest powtórzył się, aż ciarki przeszły mi po plecach. Latarka zamrugnęła drugi raz.

— Karina nie wygłupiaj się. Wiem, że to ty! — znów odpowiedziała mi tylko cisza.

— Dobra, ja spadam stąd, na razie! — powiedziałem głośno, dodając sobie tym otuchy.

Latarka zgasła, a ja trzęsącymi się rękami nie mogłem znaleźć telefonu. Obróciłem się w kierunku wyjścia. Za sobą usłyszałem szmer i zbliżające się kroki. Chciałem biec, ale stałem w miejscu sparaliżowany. Ktoś chwycił mnie za ramię i zakreśliło mi się w głowie.

— Buuu! — krzyknął napastnik i wałnął mnie w plecy. — Co tak krzyczysz Mathi? Słysząc cię w całej piwnicy, a my tu chcemy pozostać niezauważeni. Cholera, ale masz minę, jakbyś ducha zobaczył. Mathi, to ja, Karina.

Dopiero po chwili złapałem oddech, ale serce biło jak szalone. Po Karinie wszystkiego mogłem się spodziewać, ale żeby zrobić mi tak głupi kawał. Zwłaszcza, że znała mnie doskonale i wiedziała, jak boję się ciemności, pajaków, szczurów i starych podziemi. Bałem się wszystkiego, co przedstawiała sobą piwnica, w której się spotkaliśmy.

— Oszalałaś? Mało nie umarłem ze strachu! — nie zważając, że mamy być cicho, rozpocząłem reprimendy. — Czy ci odbiło? Ściągasz mnie do tych mokrych lochów w jakieś podejrzaną okolicę! Co tu tak śmierdzi przeraźliwie? Ktoś tu schował nieboszczyka?

Widząc uśmiechniętą twarz Kariny, trochę uspokoiłem się. Jak zawsze wyglądała prześlicznie, a jej błękitne oczy koły moje nerwy. Ciemne włosy upięte z tyłu odsłaniały długą szyję. Białe ząbki błyszczały w świetle latarki.

— Ciiii, nie krzycz już, nie mogłam się oprzeć, musiałam cię wystraszyć.

— Nie odzywaj się do mnie, nie gadam z tobą.

— Oj tam, nie gniewaj się już. Chodź, coś ci pokażę.

— Po co miałem tu przyjść? Co to za rudera? Co ty znów wymyśliłaś?

— już wiedziałem, że kolejny raz coś kombinuje, żeby zarobić jakąś

dodatkową kasę. A ja naiwny, jak zwykle dam się wciągnąć w jej szalone pomysły.

— No chodź, zobaczysz sam — pociągnęła mnie w głąb mokrej piwnicy.

* * *

Piwnice w budynku wyglądały na zbudowane w dziewiętnastym wieku i od tej pory nieremontowane. Jak w kazamatach - sklepienie łukowate, czerwone mokre cegły i co kilka metrów przejścia na boki, sprawiające wrażenie wejść do cel więziennych.

Podeszliśmy do stalowych drzwi i Karina zastukała pięścią. Usłyszałem trzask otwieranego zamka, szarpnąłem ciężkie drzwi i bezgłośnie je otworzyłem. Ostre światło oślepiło mnie. Wszedłem po omacku do jasnego pomieszczenia, ale po chwili oczy przyzwyczyły się do blasku żarówki zwisającej z sufitu.

Przy ścianie stała stara lodówka, a na środku zбитy z desek stolik. Przy nim cztery taborety, na których, z rozbawionymi minami, siedziały dwie osoby.

— Cześć Mathi, co żeś się tak wydzierał na korytarzu? Jak panienka. Mało ze śmiechu nie padłem tutaj. Nie narobiłeś w gacie? — zaśmiewał się osobnik o posturze gladiatora. Był to oczywiście Gerard, chłopak Kariny, nieodstępujący jej na krok. Nazywałem go w myślach dryblasem, bo jego postura atlety górowała nad nami wszystkimi. Zresztą był atletą, a raczej trójboistą, i pracował jako trener personalny dla zamożnych klientów.

— Cześć Gerard, cześć Robocik — zwróciłem się do drugiego chłopaka - małego, pryszczatego rudzielca. Na imię miał Robert, a swoją ksywkę zawdzięcza zainteresowaniom. Buduje wszelkiego rodzaju

mechanizmy elektroniczne. W jego mieszkaniu występuje największe zagęszczenie robotów na metr kwadratowy na ziemi. Potrafi również skonstruować lub naprawić wszelki sprzęt elektroniczny, czym zajmuje się zawodowo. Ja czasami piszę oprogramowanie do jego automatów i wdrażam sztuczną inteligencję do ich działania.

W czwórkę tworzyliśmy nierozłączną paczkę. Trzymaliśmy się razem, od kiedy wszyscy przyjechaliśmy do Warszawy na studia. Z Robocikiem studiowałem na tym samym roku politechniki. Natomiast Karinę znam od zawsze. Jesteśmy rówieśnikami i mieszkaliśmy obok siebie w Sierpcu, małym mieście niedaleko Płocka.

— Co to za piwnica? I co w niej robicie? — pytając spojrzałem na Karinę, bo wiedziałem, że to jej sprawka.

— Wiesz, co jest największym kosztem kopania Bitcoina? — raczej stwierdziła niż zapytała.

— Prąd.

— No właśnie, dlatego przeniosłam tutaj swoją kopalnię — wskazała na kąt, w którym stała stara lodówka, wyprodukowana jeszcze w ZSRR, o czym świadczył napis Минск (Mińsk).

— Jak to...?

— No tak, ta rudera nadaje się do rozbiórki i nikt już w niej nie mieszka. Prąd jest cały czas podłączony, więc z niego korzystam. Pies z kulawą nogą tu nie zagląda, a jeśli już to Robocik zamontował system odstraszający intruzów — tym razem wskazała na drzwi.

— Robocik!? Podłączyłeś drzwi do prądu? — imponowały mi jego rozwiązania. Może nie zawsze mądre, ale za to skuteczne. — A jak kogoś prąd kopnie?

— No nie no, spokojnie, może tylko trochę popieści — jak zwykle flegmatycznie, beznamietnie odpowiedział Robocik.

— A gdzie macie tę kopalnię?

— Tutaj — Karina z uśmiechem ponownie wskazała lodówkę — To jest kamuflaż. Robocik wstawił tam twoje komputery. Zabezpieczył wszystko przed wilgocią i brakiem prądu. Jest tam też mała klimatyzacja.

Otworzyłem drzwi lodówki i faktycznie zobaczyłem rzędy równo ułożonych kart graficznych Radeon, podpiętych po kilka do płyt głównych MSI i ułożonych na specjalnych stelażach.

— No ładnie. Zasilanie, chłodzenie... jak ty to zmieściłeś? Robocik jesteś geniuszem!

— Nie było łatwo — powoli zaczął. — Musiałem doprowadzić kabel sieciowy z Internetem. Ale potem było już z górki. Jeszcze tylko podłączę awaryjne zasilanie i już, finito.

— Chłopaki, nie przyszlście tutaj gadać o tych waszych zabawkach — bez pardonu przerwała Karina — Bitcoiny się kopią i kasa leci. Ale mała. Po pierwsze, Mathi, to prośba do Ciebie. Zmień coś w sofcie, bo teraz chciałabym kopać ethereum zamiast bitcoina, który przestał się opłacać. Po drugie, to... wiecie, że jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi, tak?

Zrobiła poważną minę, uśmiech ustąpił miejsca smutkowi. Zrobiłbym wszystko, żeby się zawsze uśmiechała. Nie mogłem znieść jej posępnej miny. Dorastałem z nią i wiem, ile wycierpiała się w życiu. Nigdy nie dawała po sobie poznać, że martwi się czy smuci. Była naprawdę silną kobietą.

— Znacie sytuację mojej rodziny — kontynuowała — wiecie, że nie przelewa im się. A teraz mam jeszcze jeden problem, mój ojciec...

Przeszła w ciemny kąt piwnicy, nie chcąc dać po sobie poznać, ile wysiłku kosztuje ją ta rozmowa.

— Mój ojciec musi mieć operację kolana, bo inaczej nie będzie mógł chodzić.

— To niech idzie do szpitala i tam mu ją zrobią — bez empatii stwierdził Gerard.

— Czy ty wiesz, ile się czeka na endoprotezę stawu kolanowego!?

— Nie.

— Minimum trzy lata! — usiadła na taborecie.

— Tak? Do tej pory ten twój tatuś wyzionie ducha — Gerard nie wykazał się taktem.

Faktycznie tata Kariny był tyranem i nikt, kto go znał, nie pałał do niego sympatią. Był zawodowym żołnierzem, który zawsze chciał mieć synów. Trenował boks i również córkę zmuszał do codziennych treningów karate oraz innych sztuk walki. Możliwe dzięki temu Karina została wicemistrzynią Polski karate oraz reprezentantką kadry polski kick-boxingu kobiet. Wola walki uczyniła z niej pewną siebie, silną kobietę. Tylko że z pewnością nie zaznała ojcowskiej miłości, na jaką zasługuje każde dziecko.

— Karina, jak możemy Ci pomóc? — przerwałem ciszę.

— Potrzebuję pieniędzy na operację. W prywatnej klinice zabieg kosztuje ponad dwanaście tysięcy...

— Nie ma problemu, ja Ci pożyczę kasę. Oddasz mi, jak będziesz miała.

Zerwała się z siedzenia, aż taboret się wywrócił.

— Nie! Nie potrzebuję kasy z łaski. Nie po to Was tutaj zwołałam, żeby pożyczać pieniądze. Ja je muszę sama zdobyć... jak najszybciej.

— Ale nie wygłupiaj się, dla mnie to nie problem. Przecież wiesz, że dla Ciebie wszystko...

Spuściłem wzrok pod jej piorunującym spojrzeniem. Już wiedziałem, że nic nie da moje tłumaczenie. Karina miała plan, którego nie da się jej wyperswadować. I tak jak zawsze postawi na swoim. Kochałem silne kobiety.

— Mathi, ja wiem, że dużo zarabiasz. Jednak to są twoje pieniądze, a ja muszę sama zarobić na swoją rodzinę — dała mi przyjacielskiego

kuksańca w ramię i kontynuowała. — Robocik, jakiś czas temu mówiłeś, że na giełdzie komputerowej kręci się facet szukający ludzi do różnych prac komputerowych — spojrzała na Roberta, a potem na mnie — Chłopaki będziecie mi potrzebni. Ja będę gadać z facetem, a wy jako świetni fachowcy i dobrzy koledzy pomożecie mi wykonać robotę, okej?

Robocik kiwnął głową, co oznaczało, że się zgadza. Nigdy nie odmówiłem Karinie, więc bez wahania przystałem na propozycję.

— Będziemy jak czterej muszkietierowie, tylko że od spraw komputerów. Możemy się nawet nazwać „FourIT”, zgoda? — wymyślił Robocik.

Teraz wszyscy wzruszyli ramionami, akceptując pomysł.

— A ja co będę robił? — rozłożył ręce Gerard.

— Ty kochanie będziesz moim ochroniarzem. Już samym swoim wyglądem odganasz ode mnie chłopaków.

Zaśmialiśmy się. Wiedzieliśmy doskonale, że ta dziewczyna nie potrzebowała żadnego ochroniarza. Bez problemu mogła pokonać większość mężczyzn dowolnej postury. Już jej tatuś o to zadbał.